

PRZED  
CAŁUNEM



GIUSEPPE GHIBERTI

# PRZED CAŁUNEM

---



ŚWIĘTY PAWEŁ



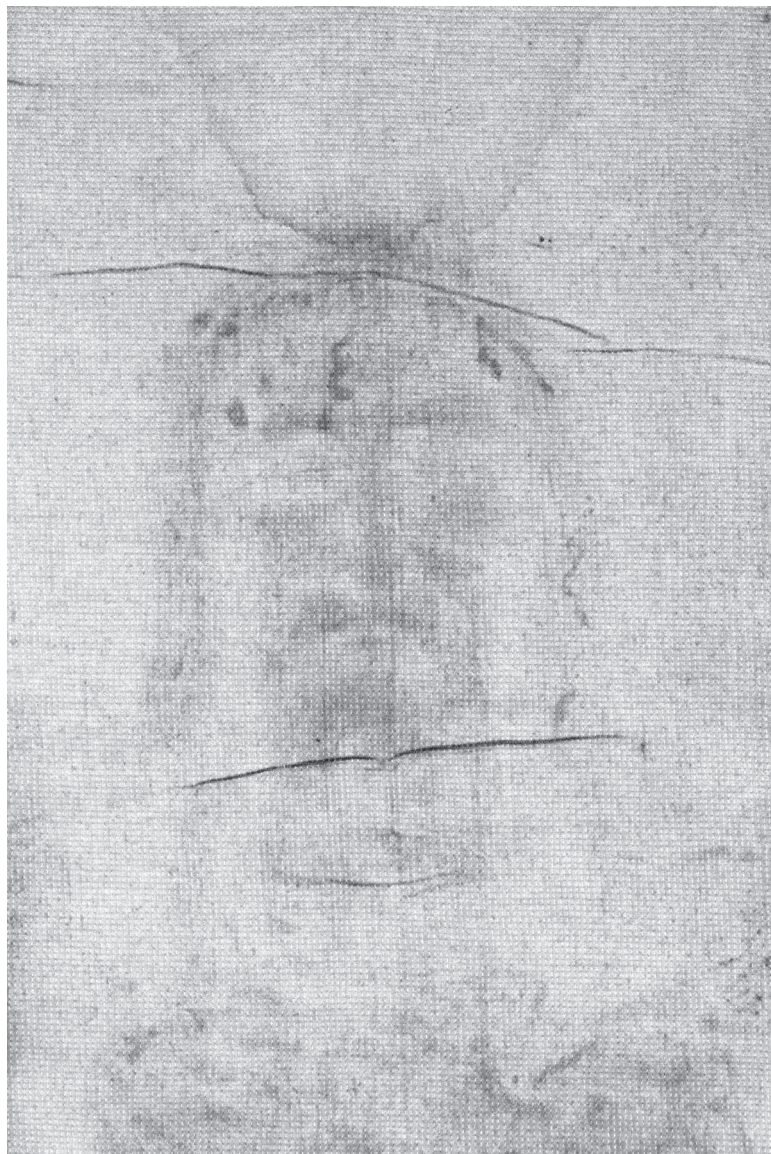
## *Przedmowa*

---

**N**a temat Całunu i tajemnicy wizerunku, jaki na nim widnieje, nigdy nie brakowało hipotez, także tych najbardziej fantastycznych i ryzykownych. Kilka lat temu krążyła informacja, że Płótno w rzeczywistości namalował Leonardo da Vinci. Niedawno wysunięto hipotezę, jakoby miała to być „relikwia” przechowywana przez Templariuszy w Jerozolimie, następnie w Konstantynopolu i wreszcie we Francji. Długo można by tak opowiadać.

Kościół, wystawiając Całun, sam jednocześnie wystawia się na medialną polemikę. Publiczne pokazanie Całunu stwarza sposobność wizualnej weryfikacji, jakiej nie było nigdy wcześniej. I także to składa się w coraz większym stopniu na „logikę Całunu”: w czasach obrazu Kościół jest w stanie zaproponować wizerunek, który nie może być już bardziej „centralny”, gdyż przywołuje bezpośrednio to, co o Chrystusie świadczą same Ewangelie (a co powtarzamy każdej niedzieli: „Ukrzyżowany również za nas pod Poncjuszem Piłatem został umęczony i pogrzebany...”. Uczestnicząc we Mszy, ponownie uczestniczymy w wydarzeniu sprzed dwudziestu wieków, które było decydujące dla historii świata).

A jednak z tego właśnie powodu, mimo fascynacji nim w czasach współczesnych, Całun wcale nie jest nowoczesny. Zmusza bowiem do czynności, która nie jest dobrze widziana przez dzisiejsze media: wymaga, by się zatrzymać, zajrzeć w głąb, przebijając się przez powierzchowność, by nie przechodzić natychmiast do kolejnego obrazu. Zobaczyć Całun to nie to samo, co obejrzeć film lub pokaz slajdów. To jest raczej „pielgrzymowanie, żeby ujrzeć”, zaangażowanie, które dotyka zarówno wierzącego i pobożnego,



Twarz Człowieka z Całunu.

jak również agnostyka lub tego, który uważa się za zwykłego turystę. Dzieje się tak, ponieważ ten Wizerunek, czemu nie możemy zaprzeczyć, jest w nas. Dante (który nie znał Całunu) mówił tak<sup>1</sup>:

*Jako z dalekiej pielgrzym Ukrainy  
przyjdzie obejrzeć ołtarz, kędy chusta  
jest Weroniki w relikwii jedynej,*

*i kiedy patrzy, drżące szepczą usta:  
„O, Panie Jezu, Boże mój prawdziwy,  
to więc jest obraz Twój?...” a łzami chlusta.*

Zaletą tej książeczki polega na tym, że wychodząc z innego punktu widzenia, odchodzi od perspektywy historycznej i naukowej i dystansuje się od pośpiechu, którym naznaczone są dzisiejsze czasy. Książdz Ghiberti – syndolog, biblista, teolog – jest tu przede wszystkim zwykłym wierzącym, świadkiem, który miał szczęście wielokrotnie i przez długi czas z zaangażowaniem i miłością wpatrywać się w Całun. Na tych stronach zamiast emocji turysty lub konkluzji naukowca udaje mu się przekazać to, co jest dużo ważniejsze – radość i wzruszenie ze spotkania z Osobą Jezusa Chrystusa. Spotkania, które decyduje o życiu.

MARCO BONATTI

Szef Biura Prasowego

Komitetu Organizacyjnego

Uroczystego Wystawienia Całunu 2010

---

<sup>1</sup> Dante Alighieri, *Boska komedia*, przeł. Alina Świdarska, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2006, s. 103-108.



# I

## *Od Całunu do życia*

---

*Dlaczego Bóg dał nam Całun?*

Miała ekipa telewizyjna przybyła z daleka, aby ponownie sfilmować przedmioty i osoby związane z Całunem. Uporczywe pytanie brzmiało: „Co nowego w sprawie Całunu?”. Przewodnik patrzył się na nich z uśmiechem, ale wreszcie wybuchnął: „Ale czy znacie to, co w nim stare?”. Pojawiła się oczywiście kwestia metody C14: „Czy to prawda, że ten problem został wreszcie przezwyciężony?”<sup>2</sup>. Przewodnik z całym zaangażowaniem starał się przekazać całą swoją wiedzę, podsuwał różnienia i uściślenia, a jednocześnie myślał: „Czy rzeczywiście w kontekście Całunu ważniejsze jest to pierwsze pytanie?”.

Myślę, że pierwsze pytanie brzmi następująco: Dlaczego Całun został nam dany?

Próbowałem sobie na to odpowiedzieć. Całun jest czymś, co Bóg postawił na mojej drodze. Pragnie, abym przyjął to do wiadomości. Czy chce czegoś więcej? Wiele spraw nie wymaga

---

<sup>2</sup> 21 kwietnia 1988 roku z obrzeży Całunu pobrano trzy próbki materiału, aby ustalić czas pochodzenia metodą radiodatacji, czyli za pomocą radioaktywnego izotopu węgla C14. Sześć miesięcy później (13 października) Anastasio Ballestrero, arcybiskup Turynu i Strażnik Papieski Całunu, podczas konferencji prasowej ogłosił wyniki badań trzech rekomendowanych laborantów (z Oksfordu, Zurychu, Tucson), którzy określili pochodzenie Całunu na okres od 1260 do 1390 roku po Chrystusie (przyp. red. wydania polskiego).

od nas szczególnej uwagi, ponieważ albo są nam obojętne, albo wręcz nie ma co nimi zaprzętać sobie głowy. Całun jednak nie pozwala na obojętność, ponieważ, patrząc na niego, czuję się osobiście zaangażowany. Skoro w życiu wielu osób przyniósł owoce nawrócenia, to tym bardziej nie został mi dany po to, bym z niego rezygnował. Zatem musi także mi służyć i jest rzeczą naturalną, że szukam na to argumentu.

Całun niesie w sobie przesłanie. Nasuwa się myśl, że Bóg nam go dał, abyśmy poświęcili uwagę temu przesłaniu. Z łatwością uświadamiamy sobie, że Całun opowiada historię śmiertelnego cierpienia. Szczegóły wizerunku z Całunu mówią, że cierpienie doprowadziło jego ofiarę do śmierci, której przyczyną było ukrzyżowanie. Jakie to ma znaczenie? W tym miejscu pytania się rozchodzą, w zależności od tego, czy rozpatruje się przedmiot sam w sobie, w jego materialności, czy idzie się dalej, chcąc uwrażliwić się na przesłanie, które emanuje z samego wizerunku. Już sam przedmiot zawiera w sobie znaczącą dozę tajemniczości i ukazuje kilka problemów, które wpływają z samej natury starego płótna i z faktu, że odbity na nim wizerunek jest tak bardzo wyjątkowy. Jak stare jest w rzeczywistości płótno? Jak powstał na nim wizerunek? Te spontaniczne pytania same w sobie nie są nadzwyczajne. Ich pojawienie się, a nawet poszukiwanie z takim przejściem odpowiedzi jest naturalne.

Jednak to właśnie wizerunek jest przyczyną, która wszystko komplikuje. Coś mi podpowiada, że jest w to włączona historia Jezusa. Czy będzie to tradycja dawnej pobożności, czy relacja, którą mniej lub bardziej samoistnie i bezpośrednio widzę pomiędzy historią, która pozostawiła ślad na płótnie, a historią śmierci krzyżowej Jezusa? Na pewno mówienie o Całunie w sposób spontaniczny prowadzi do mówienia o Jezusie. Ktoś może postawić zarzut, że wciąganie w to od początku Jezusa jest nierzetelne, ale w rzeczywistości nie byłoby rzetelne nie przyznać już od początku, że to jest stawką: ponieważ chodzi o Jezusa, badanie nabiera pasjonującej wartości. W przeciwnym wypadku sprawie nie

poświęcono by tyle uwagi. Możemy również stwierdzić, że ponieważ chodzi o Jezusa, pojawia się niespotykana żarliwość przy rozpatrywaniu tych argumentów. Żarliwość, której musimy być świadomi, jeśli nie chcemy być przez nią uwarunkowani. To Jezus sprawia, że tym, którzy zbliżają się do Jego tajemnicy, zaczyna mocniej bić serce i to On angażuje życie tych, którzy dostrzegają, że to o ich sprawę tu chodzi.

Z tej racji jednocześnie każdy, kto angażuje się w tę sprawę, czuje, że poświęca się jednej z najpiękniejszych rzeczy, z jaką mógłby zmierzyć się w życiu. Liczy się już nie przedmiot sam w sobie, ale Osoba, ku której ten przedmiot spontanicznie mnie kieruje i angażuje moją uwagę. Od tego momentu moje życie wieczne wchodzi w bezpośredni dialog z tą Osobą. Całun nie traci przy tym swojej wartości, co więcej, ona potwierdza się dokładnie w momencie, gdy zostaje nawiązana łączność z Bogiem – wtedy samo Płótno może zniknąć. Z tego powodu spontanicznie nasuwa się odniesienie do słów Jana Chrzciciela: „przyjaciół pana młodego”, który musi się „umniejszać”, aby oblubieniec mógł „wzrastać” (zob. J 3, 29-30). Nie ma nic bardziej urodzajnego jak to umniejszanie się i można zrozumieć, jak problematyka badawcza zostaje w tym momencie dogłębnie zrelatywizowana.

Teraz możemy spróbować udzielić odpowiedzi na pytanie: Dlaczego Bóg dał nam Całun? Uczynił to, aby pobudzić nas do dialogu z Jezusem i nam go ułatwić.

### *Od życiodajnego dialogu do badania naukowego*

Spróbujmy zatem lepiej określić przesłanie: jeśli istnieje relacja – co więcej, tak ścisła relacja pomiędzy obrazem a zdarzeniem, które położyło kres życiu Jezusa – to obraz ten z pewnością chce coś powiedzieć nam o tym wydarzeniu i jego znaczeniu. Stwierdzenie to powinno wystarczyć, by bezpośrednio przystąpić do

życiodajnego dialogu pomiędzy obrazem a naszą codziennością, bez oczekiwania na inne odpowiedzi. W tym momencie można sformułować teorię niezależności dróg: duchowego i duszpasterskiego dyskursu dotyczącego Całunu oraz badań naukowych prowadzonych na Całunie.

Wniosku tego nie przyjęto jednak zbyt spontanicznie. W istocie ten, kto staje przed Całunem, myśli o czasie, w którym dotknął on, owinął pozbawione życia ciało Jezusa i ta myśl go porusza. Myśl o tym zetknięciu czyni pamięć o wiele bardziej żywą i zaangażowaną. Najbardziej poruszający spośród obrazów stworzonych przez kunszt malarza czy rzeźbiarza albo też rekonstrukcja chociażby najlepszego reżysera filmowego w najmniejszym stopniu nie może równać się zdolnością przyciągania z prostym i niewyraźnym wizerunkiem, któremu przypatruję się na płótnie Całunu. Pamiętając o tym, pytanie o początek i powstanie obrazu na Całunie staje się niezwykle istotne i od wieków budzi zainteresowanie nie tylko specjalistów. Dlatego nie jest mi obojętna sprawa postępów w badaniach naukowych: czuję się ich kibicem, zwolennikiem. Zdaję sobie sprawę z mojej pozycji i staram się ją sobie zobiektywizować, żeby nie wpłynęła na mnie podczas lektury wyników badań naukowych.

To zainteresowanie, a tym bardziej wyniki badań nie powinny być warunkujące. Przesłania Całunu nie przyćmiewa żadna dyskusja naukowa. Świadomi tego powinni być przede wszystkim ci, którzy oddają się sprawie popularyzacji, rozszerzania zasięgu tego orędzia. Z jednej strony należy życzliwie patrzeć na cały wysiłek badawczy, który dokonuje się na polu naukowym, i trzeba go wspomagać, z drugiej strony powinniśmy przemierzać drogę niezależną od wyników tych badań. Świadomość, że badania potrwają jeszcze długi czas, zachęca do cierpliwości. Od Pana przyjmujemy dary, które nam daje w pewnych ograniczeniach i formach. To, czego jeszcze nie znamy, to właśnie te granice, które mamy zaakceptować. Do pewnego momentu daje nam wiedzę

i pewność, dalej oczekuje od nas cierpliwości, pokory i przyjęcia tego, czym dysponuje Jego najwyższa dobroć. Bezsensem jest porzucanie tego, co otrzymaliśmy, tylko dlatego, że nie znamy wszystkich tajemnic z tym związanych.

Gdy przyjmimy taką postawę, otrzymamy radosną wolność sposobu postępowania, by móc zgłębić wszystkie bogactwa, jakie zawarte są w darze. Nie wiem wszystkiego, ale to, co wiem i widzę, prowadzi mnie do świadomości na tyle głębokiej, by ubogaciła moje życie o ważne i inspirujące motywacje. Dialog z badaniem naukowym jest na horyzoncie, daje mi radość i obawę uczestnictwa, pozostawiając mi jednak pogodę ducha kontemplacji, która nie zależy już od liczb, ale raczej od suwerennej miłości Boga.

W tym momencie obecność Całunu staje się odgłosem nie tylko opowiadań o męce i śmierci Jezusa, ale także wszystkich stron Ewangelii. Staje się dyskretną i wierną towarzyszką życia. Uświadomimy to sobie, gdy w świetle Całunu zobaczymy różne rzeczywistości, z których składa się nasze życie, co pomoże nam je zweryfikować i zdobyć właściwy punkt widzenia.

Może zaskakiwać skupianie się w pierwszej kolejności na samym Całunie, a dopiero na drugim miejscu stawianie rzeczywistości równie ważnej, takiej jak nasze ciało, ciało Chrystusa lub wręcz Trójca Święta. Skoncentrowanie na Całunie jest hołdem oddanym życiu: dane jest mi zbliżyć się do tej rzeczywistości i myśle, że wyjście od niej odpowiada Bożemu zamysłowi i wspiera mnie w odczytywaniu sensu tylu innych pięknych, ważnych i tajemniczych rzeczy. Nie oznacza to, że Całun jest na pierwszym miejscu, ale że może być okazją do pogłębienia refleksji. Zapewne pojawią się różne przemyślenia, może nieco szablonowe, przewidywalne, ale zawsze będą opierały się na Obecności, która wszystkim nadaje prawdziwą głębię.



## II

### *Całun a Trójca Święta*

---

Wśród przedstawień malarskich Trójcy Świętej na ziemiach germańskich często pojawia się to, które inspirowane jest modelem tak zwanego *Gnadenstuhl* lub tronu łaski. Jest to jeden ze sposobów wyrazu nauki o Trójcy Świętej, ponieważ z Niej bierze początek wszelka łaska. U góry znajduje się Ojciec, który z otwartymi ramionami podtrzymuje ramiona krzyża, do którego przybity jest Jezus. Pośrodku, nad krzyżem a pod brodą Ojca, unosi się gołębica. Rzadziej spotykana wersja tego układu ukazuje w miejscu krzyża rozciągnięte na ziemi płótno Całunu trzymane w różny sposób: albo przez anioły, albo przez postaci ewangeliczne. Sugestia jest oczywista: Całun, który nosi obraz Jezusa ukrzyżowanego, zastępuje Syna i staje się Jego „hipostazą”. Niewątpliwie jest to wizja artystyczna, ale wskazuje na rozpow szechnioną opinię, wedle której Całun jest ściśle zjednoczony z osobą Jezusa do tego stopnia, że pojawia się w ikonografii Trójcy Świętej.

Człowiek wierzący, który podejmował refleksję, mówił tak: „Wiem, że Trójca Święta jest wszędzie, ale tak trudno Ją wszędzie zobaczyć”. O wiele trudniej zobaczyć Ją w obliczu Tego, który zwany jest Synem odwiecznego Ojca, w którym człowieczeństwo i boskość są zjednoczone w sposób niezwykle realny, a którego wizerunek z Całunu przedstawia bez wątpienia jako martwego, w momencie, w którym Bóg-człowiek nie jest już człowiekiem

żyjącym. Z pewnością jest to trudność, którą napotyka wierzący za każdym razem, gdy powtarza frazę z Credo: „został pogrzebany”, nawet gdy nie patrzy na Całun, a odczucie wizualne nasila ten problem.

„Bóg nie umiera”. Ileż razy chrześcijanie pierwszych wieków słyszeli to rozumowanie pogańskich rozmówców, które demaskowało absurd niemożliwej koncepcji bóstwa. Dziś może słyszymy to zdanie znacznie rzadziej, ponieważ cała historia Jezusa wykracza poza kryteria prawdopodobieństwa. Każdy, kto pochyla się nad wizerunkiem z Płótna, wie jednak, że z niego pochodzi zaproszenie do złożenia wyznania: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28).

Całun jest obrazem ciszy, lecz zaprasza do ekstatycznej uwagi, do głębokiego dialogu, który przeplata się ze szczególną miłością między trzema Osobami doświadczającymi płodności śmierci, która jednak nigdy nie była tak brzemienne w życie.

Zasłona śmierci opadła na oczy Syna i człowieczeństwo Jezusa nie może wpatrywać się w Ojca i podtrzymywać dialogu z Duchem Świętym ani przekazywać swoim braciom objawienia tajemnic niebieskich. Klęska śmierci szybko jednak nadejdzie i człowieczeństwo Chrystusa przyjęte zostanie w chwale, by na nowo podjąć dialog i funkcję najwyższego kapłana.

Całun to obraz ciszy, ale także wyraz zaproszenia, które zostaje skierowane do całego rodzaju ludzkiego, od chwili, w której Syn przyszedł na świat: „Przyjdźcie do mnie”. Zaproszenie to rozbrzmiewało od wieków, a nowe objawienie precyzowało je, unosząc zasłonę nad tajemnicą niewyrażalnej natury Boga, który od zawsze kocha i zaprasza. To właśnie Objawienie – w trakcie poznawania natury Bożej – odróżniło doświadczenie chrześcijańskie od doświadczenia wszystkich pozostałych czcicieli Boga. Zaproszenie rozbrzmiewa, od kiedy paschalne *Alleluja* przerwało milczenie grobu, a chrześcijaństwo przyjmuje je i proponuje bez zastrzeżeń każdemu człowiekowi. Kto przygląda się Całunowi,

wie, że dialog nawiązuje się z tym Bogiem – Ojcem Jezusa Chrystusa – który czyni nas swoimi synami i staje się bliski dla każdego poprzez obecność, światło, moc Ducha Świętego. Jezus, gdy powstał z grobu, posłał swoich apostołów, aby nieśli to zaproszenie wszystkim ludziom, a Kościół, starając się być posłusznym poleceniu, ma świadomość, że sytuuje się na linii dawnego prośactwa, które widziało wszystkie ludy spieszące na górę Pana.

Z jednej strony mamy więc tę świadomość (niektórzy nazywają ją nierealną iluzją), z drugiej coraz mocniej daje się poznać rzeczywistość złożona z różnorodnych form odniesienia do transcendencji, które są mniej lub bardziej oddalone i obce chrześcijaństwu. Także do Całunu przychodzą wyznawcy innych religii. Nierzadko jest to Żyd, zainteresowanie często okazuje muzułmanin, swoje przybycie zaczynają zapowiadać buddyści i wyznawcy religii Wschodu. Co takiego mówi im Całun? Kto wie, może to właśnie Całun jest pomostem w dialogu z wieloma braćmi. Jego milczenie jest szacunkiem, akceptacją wszelkiej różnorodności, zaproszeniem wszystkich do pokory. Ciało pozbawione życia jest zdane na łaskę wszystkich, oczekując, co inni postanowią z nim zrobić. Boża wszechmoc nadejdzie, by zweryfikować wszystkie ludzkie przewidywania i zrealizować swój zamysł miłosierdzia.

Wobec tego milczenia wypływa modlitwa:

*Nad tym Synem, który bez reszty powierzył swego Ducha w Twoje ręce, daj usłyszeć, Ojcze, Twój głos, który podczas chrztu ogłosił Go Twoim umiłowanym Synem, aby każdy człowiek poddał się Jego miłości i był posłuszny Duchowi, który zachowuje Jego skuteczną obecność w świecie.*



### III

#### *Całun a Jezus*

---

Patrzę na obraz na Całunie, zawsze będę mówił „Jezus”. Nie potwierdzam tym, że identyfikacja „człowieka z Całunu” jest pewna, ale liczę się z faktem, że to, co widzę na Płótnie i co czytam w Ewangeliach na temat ostatnich wydarzeń ziemskiego życia Jezusa, jest ze sobą tak zbieżne, że utożsamienie przychodzi mi w sposób spontaniczny. Nie sądzę, abym przesadził, jeśli uważam, iż poprzez ten wizerunek Bóg zechciał dać nam możliwość przyjrzenia się z bliska, ile wycierpiał Jezus, byśmy weszli nieco głębiej w tajemnicę Jego bezgranicznej miłości.

Jezus z Całunu, który wychodzi mi na spotkanie, jest pozbawiony życia – niedawno umarł, o czym świadczy obecność dwóch rodzajów krwi: wypływającej za życia i po śmierci.

Nigdy tak bardzo spontanicznie nie rozpatrujemy zakończonego już istnienia, jak po śmierci danej osoby. Patrzę na Całun, nasuwa się myśl, że Jezus był piękny, urodą pogodną, majestatyczną, posiadał niezwykłą harmonię ciała. Jego ciało doświadczyło niezwykłych wydarzeń, począwszy od spowitego tajemnicą pochodzenia. Wydarzenia te nigdy jednak nie oddaliły Go od losu Jego rodaków, którzy właśnie w Jego bezpośredniości znaleźli uzasadnienie, by nie czuć się zobligowanymi do szczególnego zachwytu nad Jego mądrością. Marek Ewangelista (6, 3) przekazuje słowa mieszkańców Nazaretu, którzy mówią o Nim: „Czy nie jest On cieślą, synem Maryi, a bratem Jakuba, Józefa, Judy



Na podstawie Calunu komputerowo odtworzono obraz twarzy.

i Szymona? A Jego siostry, czy nie mieszkają tutaj wśród nas?”. Jezus do tego stopnia jest uważany za podziwiającego sytuację swojego narodu, że nie ma żadnego prawa, by pretendować do zbyt wielkiego podziwu: „I powątpiewali w Niego” (tamże). Z drugiej strony jest oczywiste, że osiągnął On dojrzałość w taki sam sposób, jak Jego rówieśnicy, poprzez wychowanie, które otrzymał, i pracę, jaką wykonywał w domu rodzinnym. Jego ręce umęczone przebitymi gwoździami posługiwały się narzędziami pracy, które wymagały siły i precyzji. Jego ramiona, które niosły *patibulum crucis*<sup>3</sup>, przez wszystkie lata ukrytego życia, gdy przygotowywał się do aktywnego przepowiadania, nosiły inne belki, deski i przyrządy.

Jezus był człowiekiem pełnym życia, którego nie przeżywał tylko dla siebie, ale we wspólnocie, dla dobra tych, którzy go otaczali. Miłosierdzie to jedna z Jego najbardziej wyraźnych cech, poprzez którą ukazywał się ludziom. Wzrusza się na widok ludzkiego cierpienia, zwraca uwagę na głodnego, płacze z powodu

<sup>3</sup> Poprzeczną belkę krzyża (przyp. red. wydania polskiego).

wdowy, która straciła syna, i siostr, które straciły brata, współczuje tłumom, z których zagubienia jako „owiec, które nie mają pasterza” (Mk 6, 34), zdaje sobie sprawę bardziej niż ktokolwiek inny.

Jezus lubił życie tak jak i ja. Nie żył jednak dla siebie. Pierwsi chrześcijanie, zastanawiając się nad Jego tajemnicą, podkreślali uzasadnienie owego „dla nas” lub „dla wielu”, dla tak nieogarnionej rzeszy ludzi, która mogłaby być właściwie określona wtedy, gdybyśmy wzięli pod uwagę całą ludzkość.

Płótno nie nosi możliwości do rozpoznania znaków tego wszystkiego, ale podsuwa wspomnienie. Prezentuje się nam człowieczeństwo posiadające pełnię ludzkich cech, począwszy od pierwszej, która ujawnia się przy spotkaniu, jaką jest wzrost. Na świecie podejmowano już wiele prób zmierzających do ustalenia wzrostu Jezusa. Był czas, w którym starano się wesprzeć swoją gorliwość w modlitwie i kontemplacji, przedstawiając sobie ludzką postać Jezusa, na ile tylko było można, a jednym ze szczególnych aspektów tworzenia tych wizerunków był Jego wzrost. Przyjmowane wymiary za każdym razem były inne i wahały się od nieco powyżej 160 cm do nieco ponad 2 metrów. Niewątpliwie przyjmowane kryteria tych obliczeń były fikcyjne, często inspirowane symbolicznymi interpretacjami słów Pisma lub ustalane zgodnie z wymiarami przedmiotów wykonywanych do oddawania czci. Doskonałym tego przykładem jest obraz wykonany w 1485 r. i nadal przechowywany w Schwäbisch Gmünd<sup>4</sup>, blisko Stuttgartu.

Osoby, które badają Całun, również nie są zgodne przy ustalaniu wzrostu Ukrzyżowanego. Płótnem pogrzebowym owinięty był człowiek leżący z głową nieco schyloną do przodu z powodu początkowego stężenia pośmiertnego. Jego nogi i stopy też nie były całkiem wyprostowane. Tłumaczy to, dlaczego ten,

---

<sup>4</sup> Zob. *Das Heilige Grab, das Heilige Kreuz, die Wahre Länge Christi*, Museum im Prediger Schwäbisch Gmünd 2007.

kto zajmował się fotografią Całunu wykonaną w naturalnej wielkości, otrzymywał wyniki niejednoznaczne: od 170 do 180 cm (nawet jeśli ktoś obliczył 160 cm). W czasach starożytnych był to więc wzrost wyższy od średniego, co przydawało postaci majestatycznego wyglądu.

Evangelie zawierają tak skąpe opisy tego ciała, że wręcz musimy „wykraść” im informacje. Gdy poznajemy kogoś, to właśnie ciało stanowi podłoże relacji, nawet jeśli bezpośrednio się o nim nie myśli. A jednak tak bardzo ważne jest spojrzenie, głos i gest, które szybko czynią osobę niepowtarzalną. U Jezusa wyjątkowość, także pod względem fizycznym, musiała być ewidentna. On sam mówi o głosie dobrego pasterza, który jest tak znany jego owcom, że rozróżniają go spośród wszystkich innych. Oczywiście jest to szczegół symboliczny, ale spontanicznie nasuwa się myśl, jak przyjemny musiał być Jego głos, który potrafił być przecież też stanowczy i zdecydowany, czasem może nawet ostry. W Całunie pogrzebowym całe to bogactwo spoczywa jak skamieniałe. A przecież Jego wyjątkowość nie została naruszona. Patrząc na pogodne Oblicze i myślę o pokoju, jaki potrafiło przekazywać. Tym głosem, którym zwrócił się do grzesznicy: „Idź, lecz odtąd już nie grzesz” (J 8, 11), w chwili śmierci zdołał powiedzieć w obronie tych, którzy przybili go do krzyża: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34) oraz: „dzisiaj ze Mną będziesz w raju” – do ukrzyżowanego z nim złoczyńcy.

Najlepiej poświadczony przez Całun aspekt ludzkiego doświadczenia Jezusa jest bez wątpienia aspektem cierpienia. Każda istota żyjąca pragnie cieszyć się życiem, jednak wszyscy mamy świadomość tego, że cierpienie nas nie ominie. Spodziewamy się, że ono kiedyś nadejdzie. I rzeczywiście nadchodzi – a wtedy bezradność wywołana bólem staje się jeszcze większa. Rodzaje cierpienia są najróżniejsze, ale jego obecność jest powszechna. Największym absurdem jest fakt, że to sam człowiek zadaje sobie trud, aby sprawić ból, aby go zwielokrotnić, czyniąc go coraz

bardziej wyrafinowanym i przejmującym, i że powodowanie bólu, a także tylko przyglądanie się temu, może rodzić satysfakcję aż po sadystyczną egzaltację. Iluż cieszyło się, patrząc na „widowisko” ukrzyżowania Jezusa!

Całun jest świadectwem skrajnego cierpienia spowodowanego ludzkim okrucieństwem. Najbardziej charakterystyczną cechą Całunu – jak wiadomo – stanowi postać widoczna na całej jego długości, przedstawiająca człowieka zmarłego na skutek tortury ukrzyżowania poprzedzonej strasliwym biczowaniem i innymi okrucieństwami. Zwłoki złożone w Płótnie były nagie, dotknięte już stężeniem pośmiertnym i nie wykazywały żadnego znaku rozpoczynającego się rozkładu. Budowa ciała postaci z Całunu wskazuje na człowieka silnego, zdrowego, pięknego, ale zniszczonego przez tortury. Na twarzy, choć wciąż majestatycznej, pozostawione są znaki pobicia, które spowodowało obrzęk policzka, złamanie nosa i prawdopodobnie także uszkodzenie wargi. Krew obficie spływająca po włosach i brodzie, krzepnąc, usztywniła je, sprawiając, że nienaturalnie opadły.

Historia człowieka, którego owinięto Całunem, jest żywo opisana w szczegółach tortur, które doprowadziły go do śmierci. Stopy przebito mu gwoździami, podobnie ręce. Na plecy spadła duża liczba uderzeń bicia (ponad setka), które dosięgły także klatki piersiowej (może też twarzy) i nóg aż po łydki. Twarz była przedmiotem różnego rodzaju ciosów, prawdopodobnie policzkowania i uderzeń pięścią, a może również kijem (nos). Na głowę nałożono nakrycie z wieloma ostrymi kolcami, które raniły silnie unaczynioną skórę, co powodowało obfite krwawienie. Prawą stronę klatki piersiowej ugodziła ostra broń, powodując głęboką ranę, z której wypłynął strumień krwi określany przez lekarzy sądowych krwią pośmiertną<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Ustalono, że z rany wypłynęła krew już rozdzielona z płynem limfatycznym, co zdarza się tylko w przypadku kogoś już nieżyjącego (przyp. red. wydania polskiego).

Bardzo szczegółowemu opisowi egzekucji, który sporządzono na podstawie badań Całunu, nie towarzyszy podanie imienia człowieka poddanego torturom ani nawet daty wydarzenia i jego przyczyn. W sposób naturalny lukę tę próbuje się uzupełnić, szukając informacji poza rzeczywistością Całunu. Przewodnikiem jest sam charakter zadanej tortury. Krzyżowanie praktykowane było systematycznie przez kilka wieków, jeszcze przed panowaniem rzymskim, a następnie na początku ery chrześcijańskiej. Rzymianie stosowali je przede wszystkim wśród podbitych ludów i wobec niewolników (obywatele rzymscy nie podlegali tej karze, przykładem jest przypadek Pawła z Tarsu, którego święto). Jeśli chodzi o sposób egzekucji, teksty nie podają zbyt wielu szczegółów, a to utrudnia badanie.

Wśród dokumentów opisujących krzyżowanie w starożytności Ewangelie niewątpliwie podają najbardziej pełną relację w stosunku do tego, co można stwierdzić na Całunie. Dwa opisy, jeden pochodzący z wizerunku, drugi – z dzieła literackiego, wydają się nakładać na siebie, także w tym, co odnosi się do aspektów, które zazwyczaj nie pojawiają się w opisach starożytnych krzyżowań. W szczególności przez opis tortury głowy (tradycyjnie nazywaną „ukoronowaniem cierniami”) i ugodzenie prawego boku ukrzyżowanego już po jego zgonie (celem nie był zatem „cios łaski”<sup>6</sup>).

Każdy, kto ma chociaż minimalną znajomość opisów ewangelicznych, wpatrując się w wizerunek na Płótnie, zbliża się do tego, co wie o ostatnim wydarzeniu z życia Jezusa. Przez znać, jakie nabiera dla niego ta historia, w naturalny sposób powstaje relacja uczuciowego zainteresowania samym wizerunkiem. Ten fakt powtarza się od wieków i jest podstawą pobożności związanej z Całunem i wytłumaczeniem tłumów pielgrzymów przybywających dla uczczenia tego, co „spontanicznie” określa się

---

<sup>6</sup> Cios mający na celu skrócenie cierpień umierającego człowieka (przyp. red. wydania polskiego).

mianem „świętego Płótna”. Niektóre rysy tego kultu przybierają cechy pobożności ludowej, ale ze znacznymi różnicami, takimi jak na przykład brak oczekiwania cudu lub spontaniczności, która wymyka się wytycznym narzucanym przez władze Kościoła. Źródłem inspiracji tej relacji jest na pierwszym miejscu właśnie Słowo, które wprowadza w tajemnicę cierpiącego. Słowo, które mówi o heroicznym posłuszeństwie aż do całkowitego zapomnienia o sobie Tego, który oddał się bez reszty i oczekuje, by pokochać Go ze wzajemnością.



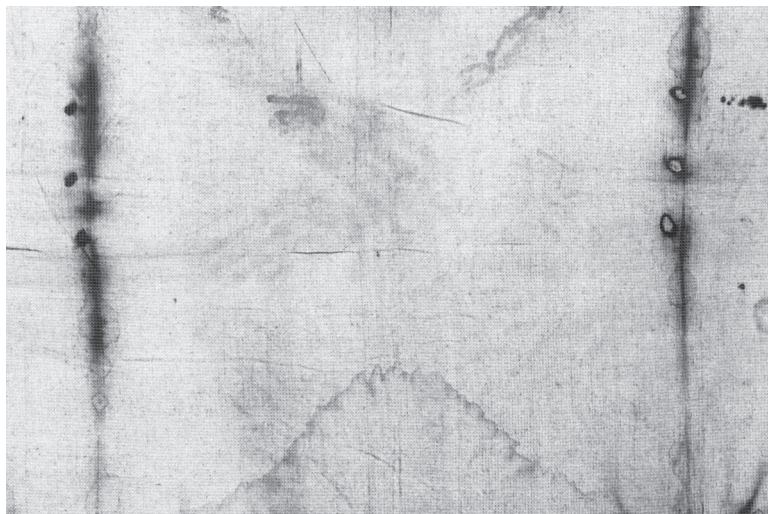
## IV

### *Całun a Eucharystia*

---

Kiedy papież Jan Paweł II przybył w 1998 r. do Turynu jako pielgrzym, rozpoczął swoje przesłanie następująco: „Po wejściu do katedry, noszącej jeszcze ślady groźnego pożaru sprzed roku, zatrzymałem się na chwilę adoracji przed Eucharystią – sakramentem, który stanowi centrum kultu Kościoła i w którego niepozornej postaci ukryta jest prawdziwa, rzeczywista i substancjalna obecność Chrystusa. Świadom tej obecności Chrystusa wśród nas, stanąłem następnie przed Całunem, drogocennym Płótnem, które może nam pomóc w lepszym zrozumieniu tajemnicy miłości Syna Bożego do nas”.

Porównania tych dwóch błogosławionych rzeczywistości nawiązują się spontanicznie i towarzyszą im najróżniejsze spostrzeżenia. Czyniono porównanie pomiędzy Krwią eucharystyczną a drobinkami krwi, które dają się oderwać lub usunąć z Całunu: czasami pada stwierdzenie (na szczęście rzadko), że tak jak pierwszą powinno się czcić, tak też należy zachowywać się wobec tej drugiej. Niewątpliwie w tym stwierdzeniu kryje się ogromne nieporozumienie, ponieważ krew z Całunu może rodzić cześć z powodu ewentualnego odniesienia do ziemskiej historii Jezusa, ale jest zdecydowanie czymś innym niż Jego osoba (tak jak krew każdego z nas w odniesieniu do nas samych), podczas gdy w konsekrowanych postaciach eucharystycznych obecność Bożego człowieczeństwa Jezusa jest realna.



Ślady wskazują, że ręce były przybite do krzyża w nadgarstkach, a nie dłoniach.

Mimo to relacja między Całunem a Eucharystią nie jest bardzo odległa. W obu przypadkach do rzeczywistości dochodzi się poprzez znak, który zawsze ma prosty charakter: nie ma nic bardziej nieznaczącego jak hostia, na której dopiero spocznie wszechmocne i przemieniające słowo Jezusa powtarzane w Kościele przez kapłanów, i nic bardziej ulotnego i uboższego, jak wizerunek, który nieśmiało ukazuje się z płótna Całunu. W obu przypadkach rzeczywistość, do której odsyła znak, jest o wiele większa i bardziej niewyraźna niż sam znak, oczywiście z olbrzymimi różnicami, które przebiegają między realną obecnością człowieczeństwa i boskości Jezusa w Eucharystii a wymownym i bolesnym nawiązaniem do cierpień widocznych na świętym Całunie. Jednak w obydwu przypadkach kontrast między prostotą znaku a niewysłowionym bogactwem rzeczywistości, do której on odsyła, jest odwołaniem do obecności Bożej mocy, większej niż wszelkie ludzkie rozumowanie.

Święci mieli zdolność rozeznawania różnych sytuacji, i w zależności od potrzeby oddawali cześć Bogu lub pogrążali się

w medytacji, czerpiąc z tego wsparcie i motywację do większego zaangażowania w życie. W kontekście Całunu ważne jest zaakcentowanie funkcji znaku, którą ta błogosławiona rzeczywistość pełni w życiu Kościoła. Znakowi należy przypisać relatywne znaczenie (wyłącznie relatywne), jakie on posiada, ale trzeba go również kochać ze względu na przysługę, którą wyświadcza, wykorzystując go zgodnie z intencją Boga, który nam go dał.

Przechodzących przed Całunem pielgrzymów zachęca się, aby zatrzymali się na chwilę w „kaplicy adoracji”, znajdującej się kilkadziesiąt metrów od Całunu. Przez cały dzień wystawiony jest tam Najświętszy Sakrament, a w sąsiednim pomieszczeniu, „kaplicy pojednania”, oczekują kapłani do dyspozycji wszystkich, którzy pragną przystąpić do sakramentu pokuty. Doświadczenie pokazało, że często pielgrzym, który w tym miejscu może się wewnętrznie zatrzymać, docenia sposobność pojednania się z Jezusem, którego cierpieniom i upokorzeniom męki przed chwilą uważnie się przyglądał.

Na brzegach Jeziora Galilejskiego Jezus podszedł do czterech rybaków i wezwał ich, by poszli za Nim. Teraz wiele kobiet i mężczyzn przechodzi koło bardziej wzruszającego świadectwa Jego cierpienia i przyjmuje zaproszenie na całe życie. W pełnym adoracji milczeniu, w Jego realnej obecności kontynuują dialog, który zrodził się w tym krótkim, intensywnym momencie.

Prowokacja wiary, w tej podwójnej tajemnicy, jest wielka. Kto przechodzi przed Całunem, może pomyśleć, że uczestniczy w doświadczeniu wyłącznie ludzkim. Kiedy uczestniczy w Eucharystii, zaczyna zdawać sobie sprawę, że stawka jest dużo większa i prosi o siłę, żeby także on mógł umysłem i życiem wyznać jak św. Tomasz: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28).



## V

### *Całun a Najświętsza Maryja*

---

Dawne przedstawienia malarskie odnoszące się do Całunu często przywołują obecność Matki Jezusa w scenie zdjęcia z krzyża lub złożenia do grobu. Jezus w tych przedstawieniach jest czasem zawinięty w płótno, a Matka wpatruje się w Niego, sama będąc u szczytu cierpienia. Nieraz mamy obraz samego płótna, na którym widać wizerunek Jezusa, a przy nim Matkę w bolesnym rozmyślaniu.

Łatwo zrozumieć logiczną relację łączącą te obecności, ponieważ Ewangelie wspominają obecność Matki u stóp krzyża i w scenie złożenia do grobu. W Wielką Sobotę nie pojawia się, ale nie z powodu Jej oddalenia, ale dlatego, że Wielka Sobota to dzień odpoczynku i nieobecności wszystkich: przyjaciół, krewnych i znajomych Jezusa.

Rodzi się zatem pytanie: Gdzie była Maryja, gdy powstawał obraz na Całunie? Jeszcze bardziej przejmujące jest jednak pytanie: Jak Maryja przeżywała te godziny? Nawet jeśli miała jedyną w swoim rodzaju świadomość Bożej wierności względem sprawiedliwego sługi i poznanie znaczenia słów, którymi Jej Syn przewidział, co wydarzy się po Jego śmierci, to przecież sytuacja śmierci i wspomnienie okrutnego sposobu, w jaki się dokonała, musiały opanować Jej serce. Możemy jedynie domyślać się ogromu Jej niewysłowionego bólu i wiary osiagających natężenie,

jakie może zrodzić się i pomieścić jedynie w osobie o wrażliwości ukształtowanej w stopniu doskonałym.

Staję przed tym obrazem i proszę Matkę Ukrzyżowanego, aby przy mnie była i pozwoliła mi choć w części uczestniczyć w Jej cierpieniu. Patrząc na to piękne ciało. Dała Mu je Maryja. Musiała być do Niego podobna, w swojej delikatności, w swojej sile i – bardzo prawdopodobne – w swoim uroku. Ciało z Całunu jest nagie: jakież to cierpienie dla Matki, która musiała być świadkiem tak wielkiego braku szacunku, może nawet odrażających dowcipów.

Kilka godzin wcześniej Jezus oficjalnie – na ile oficjalny może być testament – powierzył Maryi „syna”, który reprezentuje wszystkich ludzi: „Kobieto, oto Twój syn” (J 19, 26). Umiłowany uczeń jest wzorem i przedstawicielem wszystkich uczniów, wszystkich przyszłych wierzących, ale powierzone posłannictwo nie ma granic, ponieważ Jezus umiera za wszystkich. Wiadomo, że matki mają słabość do najbardziej potrzebujących dzieci – nawet jeśli te nie są najlepsze. Tylko matki wiedzą, co kryje się w historii tych dzieci, które wydają się mniej odpowiadać na troskę otrzymywaną w domu i które pozostają niewrażliwe na zasady dobrego życia. Przed Całunem przyszła mi myśl, że Maryja musiała przeklinać Judasza i jego zdradę, która tak oszpeciła Jej Syna. Wiem jednak, że tak nie jest. Jestem pewien, że myśl o tym straconym człowieku jeszcze powiększała udrękę Maryi w owych godzinach. Sądzę, że modliła się za niego. Modlitwa ta obejmowała wszystkich ludzi, którzy nie przyjmą swojego Zbawiciela, ponieważ grzech, który doprowadził Go do śmierci, nie zakończył swojej drogi w historii. Obecność grzechu i grzeszników jest w świadomości Matki rzeczywistością, która ciąży Jej na sercu, gdy płacze Jezus. Jednocześnie jednak skłania Ją do nieustannego gorliwego wstawiennictwa za ludźmi, którzy wciąż tego bardzo potrzebują i nie wiedzą, że są podmiotem tak wielkiej miłosiernej miłości.

Los niewinnego Syna, rozlana krew przywołują wspomnienie wielu sprofanowanych istnień, wielu cierpień wyrządzonych



Całun Turyński w akwareli Giovanniego Battisty della Rovere z ok. 1600 r.

bezbронnym. Patrząc na ten Całun, który przyjął ciało Jezusa, można sobie wyobrazić ciała niewiniątek z Betlejem, złożone w ofierze na skutek okrucieństwa Heroda (Syn Maryi uniknął tej śmierci, ale Jej serce z pewnością musiało uczestniczyć w bólu matek, które nie miały tyle szczęścia), a także wielu bezbronnych istot umęczonych przez tych, którzy uczynili z nich narzędzia przemocy, prostytucji, przymusowej pracy lub po prostu eliminowanych, bo w życiu zaplanowanym bez miłości nie było dla nich miejsca. Wiem, że świadomość Maryi nie osiąga tej głębi, co świadomość Jej Syna, ale wiem, że nikt tak jak Ona nie uczestniczył w sile i subtelności poznania Jego miłości. Stojąc przed Całunem, powierzam się Jej, aby wyzwoliła moją nędzną świadomość z ograniczeń, które czynią ją sprzeczną z darami, które daje mi Syn.



## VI

### *Całun a święci*

---

Nie mamy oficjalnych danych, ilu świętych znało Całun, a przede wszystkim, ilu z nich było jego czcicielami. Nie sądzę, aby realne było ustalenie tego, ale z pewnością ich liczba nie jest zbyt wielka. Z drugiej strony jest nader oczywiste, że ten zostawał świętym, kto okazał się posłuszny Ewangelii i własnemu sumieniu, a nie został nim ten, kto posłuszeństwo to odrzucił. Wymieniając te warunki, nie wspomnieliśmy o Całunie. Prawdą jest jednak, że kiedy w świadomość Bożego przyjaciela wkraczała obecność Całunu, to czuł się on wspierany na drodze ku swemu Panu, a zatem i w stronę świętości. Wydaje mi się rzeczą bezsporną, że Całun został nam dany jako pomoc na drodze ku świętości, jako jeden z rozlicznych środków, jakie Bóg daje każdemu ze swoich dzieci. Zdaję sobie sprawę, że wśród pomocy, które On chciał dać do mojej dyspozycji, Całun ma swoje znaczące miejsce i widzę, że tak dzieje się również w przypadku wielu braci.

W ogólnym przeglądzie nowożytnej historii Kościoła ta reguła kilkakrotnie znajdowała swoje wspaniałe potwierdzenie.

Całun dotarł do Turynu na skutek zainteresowania nim wielkiego świętego, Karola Boromeusza, postaci decydującej dla struktury katolickiego zaangażowania w całą epokę nowożytnej. Nasuwa się myśl, że jeśli on z Mediolanu był wielkim czcicielem „relikwii” znajdującej się na ziemi położonej tak daleko, to wiedza o niej musiała obejmować bardzo rozległe obszary. Święty

Karol i Całun stali się dość powszechnym tematem w malarstwie religijnym kolejnych wieków.

Najbardziej znanym spośród „świętych od Całunu” był oratorianin Sebastian Valfrè, błogosławiony, którego kanonizacji oczekujemy z niecierpliwością. Jemu współczesnym naśladowcą w świętości – także w odniesieniu do Całunu – był św. Ignacy z Santhià, kapucyn, którego szczątki czczone są w kościele na Górze Kapucynów.

W dziesięcioleciach przypadających na przełom XVII i XVIII w. pewna turyńska szlachcianka, która później zostanie błogosławioną Marią od Aniołów, przy okazji wystawienia Całunu na widok publiczny odkryła bez cienia wątpliwości powołanie do życia zakonnego w Karmelu.

Interesujące jest, jaką znajomość Całunu mieli także mistycy żyjący daleko. Wśród najbardziej znanych przykładów należy wymienić bł. Annę Katarzynę Emmerich, zakonnicę z Westfalii, która została zmuszona przez rewolucjonistów do opuszczenia klauzury, ale nie zaniechała świętego życia. Zmarła w 1823 r. i dziś czczona jest jako stygmatyczka, wizjonerka i mistyczka.

Na scenie dziewiętnastowiecznej świętości cześć Całunowi oddawał także ks. Bosco, który przyprowadzał swoich chłopców na wystawienie Całunu.

Wśród bardziej współczesnych osób mogących służyć za wzór czcicielką Całunu była bł. Matka Maria od Aniołów, założycielka zakonu Sióstr Karmelitanek Świętej Teresy z Turynu, oraz sługa Boży ks. Adolfo Barberis, założyciel zgromadzenia Sióstr Posługi Chrześcijańskiej oraz niestrudzony apostoł Całunu i jego orędzia w każdej części Włoch.

Gdy pada pytanie: „Czy Całun sprawia cuda?”, wierzę, że prawdziwa odpowiedź brzmi: „Tak, pomaga stać się lepszym”. Takiej odpowiedzi udzielał kardynał Ballestrero, który potrafił ciekawie opowiadać. Nie wiemy, czy ojciec Ballestrero będzie ogłoszony świętym, ale mamy nadzieję, że wkrótce tak się stanie. Szczególny

przykład świętości, który dał, jest dobrze znany i z tego powodu często wspominamy go przed Całunem. Był człowiekiem, który potrafił prowadzić dialog ze światem nauki, przystając na wszelkie warunki, które ten dialog zakładał, nigdy przy tym nie był jednak od nich uzależniony. Bardzo zależało mu na wartości religijnej Całunu i twierdził, że jego zdaniem nie zaszkodziły jej burzliwe wydarzenia związane ze sławną metodą C14 (której zresztą wyników nie uważał za definitywne). Dlatego też nabożeństwo do Całunu nadal miało miejsce w jego osobistej pobożności i w jego duszpasterskim zainteresowaniu. Wyniki badań nie przeszkodziły mu nawet stwierdzić w ostatnim wywiadzie jakiego udzielił, poświęconym tej kwestii, że jego zdaniem Całunem tym zawinięte były zwłoki Jezusa. Jednocześnie nigdy nie chciał uzależniać od tego przekonania swojego programu duszpasterskiego.

Warto przytoczyć bliższe nam doświadczenie. Otóż 4 maja 1998 r. przed Całun przybyła pewna dziewczyna z Livorno, której przeznaczeniem przed śmiercią, która nastąpiła 4 stycznia 2003 r., było przejść kalwarię. Nazywała się Giada Menicagli i prawdopodobnie zostanie poznana przez cały Kościół ze względu na heroiczną jej cnót. Na propozycję pielgrzymki nie zareagowała zbyt entuzjazmem, potem jednak zdecydowała się na wyjazd i już w trakcie przygotowań bardzo się zaangażowała.

Kiedy zatrzymaliśmy się w miejscu, w którym zaczynała się trasa medytacji, doznałam dziwnego odczucia: nie chciałam pokazać Ci się ze złotem i szminką. Musiałam przyjść do Ciebie taka, jaka byłam. Poczułam potrzebę огоłocenia się z samej siebie, aby bez niczego stanąć przed Tobą. Gdybym nie pomyślała o tym, co będzie, podarowałabym bransoletkę i pierścionek, które niemalże oznaczały winę. W każdym razie zdjęłam je wraz ze szminką. Zdałam sobie sprawę z Twojej prostoty, chciałam spotkać się w ten właśnie sposób (63). Nasza droga trwała dalej, a ja pytałam się o przyczynę swoich uczuć. Wiem tylko, że na

myśl o Twojej śmierci i Twoim cierpieniu lzy płynęły same (64). Potem na szczęście podzieliliśmy się na kilka grup i w ten sposób mogłam iść za głosem, który wzywał mnie do Ciebie i rozumiałam, że mnie zdobyłeś. Klękałam, coś powiedziałam, potem znowu usiadłam i pozostałam w ciszy. W Twojej ciszy. Byłam i jestem świadoma, że do mnie mówiłeś i że pomału ziarenka, które we mnie zasiewasz, dadzą odpowiedź na moją niewiedzę (65). Wyszłam, ale wiedziałam, że za kilka minut wrócę. Byłeś dla mnie bardzo silnym magnesem. Jeszcze raz usiadłam, w ogóle nie chciałam odchodzić, ale wiedziałam, że nadeszła już pora i pożegnałam Cię. Wychodząc, zapragnęłam, abyś był ostatnim obrazem, jaki zobaczą moje oczy (66). Dałeś mi dar doświadczenia miłości (67).

„Zobaczyłam Cię żywego i uśmiechniętego. Zakosztowałam Twojego zmartwychwstania. Zaproszenia do tego, aby przeżywać Cię lepiej” (121) – to słowa przytoczone przez jej proboszcza, ks. Teodoro Biondiego. Pewna nieszczęśliwa dziewczynka, o którą Giada bardzo się troszczyła, wspomina: „Giada wiele mówiła mi o Jezusie i pewnego dnia pokazała mi zdjęcie Świętego Całunu: mówiła, że bardzo go kocha i bardzo chciała, żebym i ja go pokochała” (83)<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> Informacje o Giadzie w: *Schegge di vita*, Editasca, Livorno 2006.

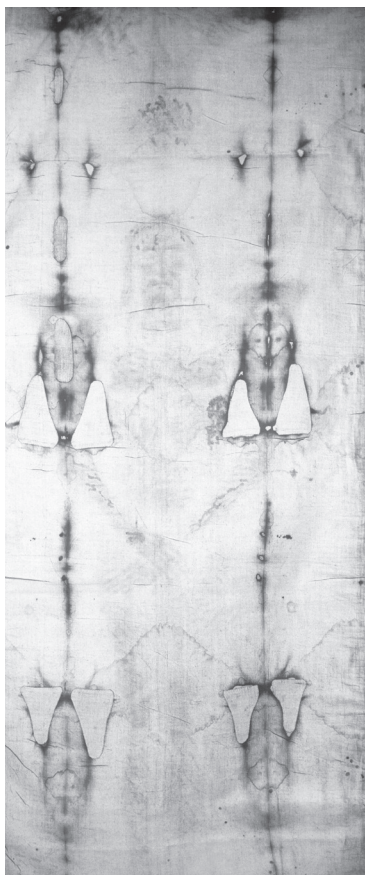
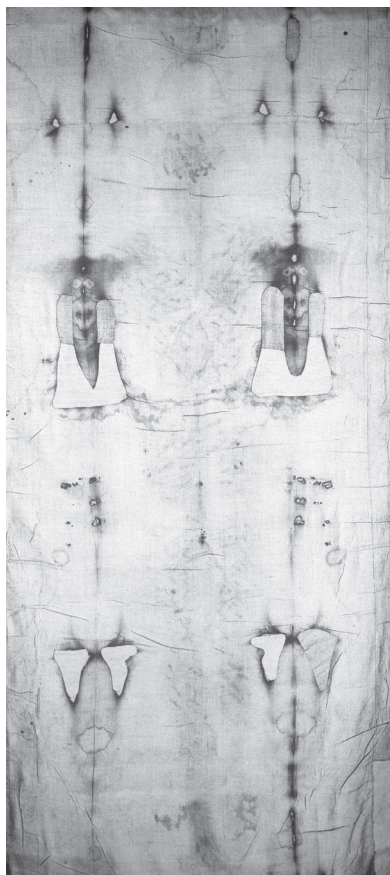
## VII

### *Całun a człowiek*

---

Człowiek na krzyżu, a następnie złożony na Całunie jest obrazem i podobieństwem Boga (por. Rdz 1, 26). Obrazem Boga jest również każdy człowiek doświadczający cierpienia. Jakże podobny do wszystkich ludzi jest Człowiek z Całunu, a jednak jak wyjątkowy!

Całun utrwalił wizerunek, który przyciąga wzrok. Wierzący podczas swej pielgrzymki w trakcie wystawień ma niewiele czasu na zatrzymanie się przed nim. Poza okresem wystawienia na widok publiczny jako kontakt musi wystarczyć mu zdjęcie. Jednak nawet ten, kto miał do dyspozycji wiele czasu na przypatrywanie się Całunowi, nie zaznał zadowolenia, a tylko i wyłącznie cierpienie. Mimo to nawiązuje się pasjonujący dialog, który kwestionuje całą osobistą historię uczestnika dialogu. Na podstawie niewyraźnych rysów twarzy odgadujesz, że oczy są zamknięte, a jednak czujesz się przeniknięty spojrzeniem, które zadaje pytanie i wyznaje głębokie tajemnice. Może to właśnie sprawia, że te liczne niezręczne próby ukazania rzeczywistych rysów twarzy z Całunu kończą się przedstawieniem z otwartymi oczyma? Jak tylko namalujesz oczy, nagle zdajesz sobie sprawę, że dokonałeś nadużycia, co więcej – wręcz popełniłeś nietakt. Oblicze to bardziej sięga twej głębi, gdy patrzy na ciebie spod zamkniętych powiek.



Obraz na Całunie: przód i tył ukrzyżowanego Człowieka.

Jak człowiek z człowiekiem! Ileż razy zdanie to jest wypowiadane dla wskazania bezpośredniości i szczerości relacji. Jak człowiek z człowiekiem – przychodzi na myśl, patrząc na Całun. Mężczyzna o nieprzeniknionej głębi stoi naprzeciw drugiego człowieka, bogatego jedynie w ubóstwo, słabość i niepewność. Wyczuwa się dystans, który jednak nie przeszkadza w bliskości. Prawdziwym Człowiekiem jest ten, kto jest kimś więcej niż człowiekiem, kto przemawiał tak, jak dotąd żaden człowiek nie przemawiał (zob. J7, 46), ale jednak współuczestniczył w tym, co czyni człowieka bardziej ludzkim, to jest w odczuwaniu, które pozwala współczuć.

Ileż pragnień musiał żywić ten Człowiek! Całe życie to następujące po sobie pragnienia, które bez przerwy precyzują się i prowadzą do właściwego wymiaru. Jakie pragnienia zamieszkiwały Jego serce? Jakich doznał rozczarowań? Śmierć zgasiła pierwsze, zakończyła drugie. Został posłany do wszystkich, aby być drogą, która prowadzi do Ojca. Śmierć wydawała się pieczętować, na swój sposób litościwie, Jego tragedię. Zmartwychwstanie stało się odzyskaniem życia, a zatem również odzyskaniem pragnień. Patrząc na te zamknięte oczy, rodzi się pytanie: Jakie teraz są Twoje pragnienia?

Sytuacja człowieka bardzo się zmieniła, od kiedy On doświadczył kondycji ludzkiej, ale serce i zdolność doświadczenia cierpienia – i sprawiania cierpienia! – są niezmiennie obecne także i dziś, tak jak i potrzeba zbawienia, którego człowiek sam nie może sobie dać. Stojąc przed Człowiekiem, który tak bardzo cierpiał za mnie i za wszystkich, odczuwam potrzebę modlitwy za wszystkich ludzi: za mnie samego, za moich bliskich, a także za całkiem obcych mi ludzi. Za wszystkich, którzy mają pragnienia, i za tych, którzy nie mają już nawet siły, by wyrazić choć jedno; za wszystkich, którzy cierpią samotność; za miotających się w jałowym dobrobycie lub w rozpaczliwej nędzy; za tych, którzy nie czują się kochani, choć tak bardzo potrzebują miłości; i za tych, którzy swą zdolność do kochania realizują w przewrotny sposób, zdominowany egoizmem, nienawiścią, okrucieństwem.



## VIII

### *Ciałun a ciało*

---

Ciałun odsyła do ciała Jezusa. Ono było nim owinięte, pozostawiło na nim wstrząsające znaki, a wreszcie opuściło go, wkraczając w tryumf Zmartwychwstania.

Od Boga pochodzi ciało i przez Niego zostało stworzone. Było rzeczą dobrą, tak jak wszystko, co wywodziło się z dzieła stworzenia. Jednak ciało pierwszego syna ludzkiego padło ofiarą zawistnej przemocy brata. Z ciała Ewy rodzi się „plemię”, które pokona węża. W wypełnieniu tej obietnicy napotykamy ciało Dziecka, które oddaje się Ojcu, ogłaszając: „przygotowałeś Mi ciało” (Hbr 10, 5). I ciało to posłuży do wypełnienia woli Ojca.

Ciało, które Ojciec dał Synowi, żeby ono oddawało Mu cześć, jedyną, jaka mogła być Mu miła. Ciało, które pozwoliło Synowi Bożemu wejść w historię ludzkości, a które Maryja ukształtowała dla Syna jako pierwszy i najwyższy udział istoty ludzkiej w miłości Ojca i w dziele stworzenia. Ciało, które doświadczyło wszystkich wydarzeń naszego życia, które pozwoliło Słowu przekazać nam słowo Miłości. Ciało, które doznało wszelkich ataków zła, największych upokorzeń i tortur, a które milczało trzy dni w grobie, kiedy to Syn przestał być żyjącym człowiekiem.

Ciało to pokonało śmierć, zostało uwielbione w zmartwychwstaniu i panuje zwycięsko na wieki po prawicy Ojca, który przygotował miejsce także dla naszego uwielbionego ciała. Ciało, które się uobecnia w naszej codzienności w tajemnicy

Eucharystii, złożone w ofierze Ojcu w miłej Mu woni uwielbienia, odkupienia i wstawiennictwa.

W jedności z tamtym pozostaje nasze ciało, poprzez które uczestniczymy w tajemniczych losach człowieczeństwa Jezusa, przyjmując Jego Ciało w Sakramencie, wraz z Nim składamy się w ofierze w cierpieniu i śmierci i stajemy się podobni do Niego, uczestnicząc w chwalebnej radości. Ciało stworzone i odkupione, by osiągnęło wieczną chwałę ze swoim Zbawicielem, siedziba naszych indywidualnych cech przechowanych na czas zmartwychwstania, „miejsce symboliczne”, w którym człowiek staje w przestrzeni i czasie – jedynej możliwości, którą ma, żeby być w świecie – istniejąc w dwupłciowości, jak chciał tego stworczy plan Boga, która jest pomostem w naszej relacji z wszystkimi braćmi<sup>8</sup>. Ciało – narzędzie zaangażowania miłości, ale także niegodziwych wytworów nienawiści. Ciało, które cierpi, kocha, grzeszy, które umiera – zmartwychwstaje. W pewien sposób historia zbawienia jest naznaczona dialogiem między ciałem Syna a naszymi ciałami potomków Adama.

W historii chrześcijaństwa pojawiały się różne podejścia wobec ciała: bardzo surowe, nawet masochistyczne; albo też je traktujące z pewnym przymrużeniem oka; wreszcie postawy podchodzące do ciała jako narzędzia samorealizacji. Ciało było

---

<sup>8</sup> Poprzez ciało zatem – i jak zauważyliśmy przede wszystkim poprzez „twarz” – wyrażamy się i dajemy innym, a jednocześnie przyjmujemy ich i podejmujemy ich w sobie. Istotnie, inni są nam darowani, możemy ich poznać jako „ja taki, jaki jestem”, jako *alter ego*, wyłącznie poprzez pośrednictwo – analogiczne i symboliczne – ciała-*Leib*. Z tego powodu ciało nie jest wyłącznie bierną siedzibą naszych uczuć (skoro je doznaje – jest nimi kierowane) oraz życiowych impulsów, ale jest także naszą możliwością, żeby wejść w relację z innymi, i możliwością, którą mają inni, aby wejść w relację z nami, ukazując się nam i także „dotykając nas” ciosami, które ranią i sprawiają cierpienie, lub pieszczotami, które przynoszą radość, pocieszenie, bliskość, miłość. W ten sposób możemy nie tylko „przeżywać” nasze życie, ale porozumiewać się z „istnieniami innych ludzi”, doświadczać odmienności, transcendować horyzont naszego pojedynczego doświadczenia i ubogacać dziedzinę naszego „odczuwania” świata i wartości poprzez skuteczne uczestnictwo w intencjonalnych doznaniach innych ludzi (G. Ferretti).

również obiektem szczególnej miłości, zwłaszcza w momentach zbliżającej się samotności i cierpienia bliźniego. Nasza epoka jest świadkiem, jak ciało staje się bohaterem zjawiska określanego mianem „wystawienie ciała i zanik sacrum”...

Ciało, w które wpatrujemy się na Całunie, płaci najwyższą cenę za autentyczność losu człowieka, przyjmując klęskę, którą zadała mu śmierć. Pomimo to zachowuje piękno swojego poprzedniego stanu, widoczne w proporcji silnych i harmonijnych członków. Członki, które były narzędziem Jego więzi z otaczającym Go światem, przynosiły pogodę ducha i entuzjazm, zsyłały ulgę w cierpieniu, panowały nad biegiem wydarzeń i zaspokajały wszelkiego rodzaju potrzeby. Po śmierci Jezusa kobiety chciały uczcić Jego ciało pogrzebowymi honorami. Maria Magdalena chciała zaradzić Jego nieobecności, łudząc się, że mogłaby Go zabrać z miejsca, gdzie został przeniesiony. W tym jednak momencie klęska przekształciła się w zwycięstwo, a śmierć ustąpiła miejsca życiu, które nie lęka się już powrotu do grobu.

Przejsście od ciała widocznego na Całunie do ciała Zmartwychwstałego spowite jest tajemnicą. Wiemy, że po wyjściu z grobu Jezus zachowuje w ciele ślady swego męczeństwa, dzięki którym może być rozpoznawany jako zmartwychwstały ukrzyżowany. O doświadczeniu tych godzin nawet ich bohaterowie nie potrafili powiedzieć wiele: rozmawiał, pokazywał rany, brał pokarm, powtarzał znaczące gesty, które przywracały bliskość relacji, ponownie stanął na ich czele, jak wielokrotnie przed męką, ale tym razem po to, aby doprowadzić ich na Górę Oliwną, z której miał odejść, aby przerwać zwyczaj wspólnego życia, który aż do Jego powrotu pozostanie przedmiotem najbardziej trawiącej tęsknoty, najbardziej żywego pragnienia.

Całun pozostał w grobie, ale nie wiemy jak długo. Inne szaty pogrzebowe pozostawione wraz ze zwłokami dzieliły ich los i ulegały, jako materia organiczna, rozpadowi. Z tego powodu nie można porównać Całunu z żadnym innym sięgającym

starożytności znaleziskiem funeralnym. Wyjątkiem jest proces mumifikacji, który pozwala zachować szaty, ale nie ma nic wspólnego z tym, co stało się z Całunem. Nie zdarzyło się nigdy, aby płótno pogrzebowe zachowało się w tak doskonałym stanie, jak stało się to w tym przypadku. Nie wiemy, co wydarzyło się w grobie Jezusa, dopóki nie rozpoczął się proces zainteresowania tym miejscem stanowiącym tak drogie wspomnienie. Możliwe, że proces ten rozpoczął się w dyskretnej formie bardzo szybko i że jakiś ślad doświadczeń grobu zachował się w niektórych opowiadaniach ewangelicznych (być może w Ewangelii św. Marka?), ale o tym, co zobaczyli Piotr i umiłowany uczeń rankiem „trzeciego dnia”, oraz o losie Płótna nie zachowała się żadna wiadomość. Teoria, że zostało zabrane, wydaje się naturalne, ale rozwój wydarzenia i relacje między bohaterami są nieznane. Możliwe także (wydaje mi się to prawdopodobne), że w grobie, który przechowywał Jezusa, złożono inne zwłoki, ale to nie ma już żadnego związku ani z losami Całunu, ani tym bardziej z ciałem samego Jezusa. Każda z tych historii potoczyła się inaczej i absolutnie nieprzewidywalnie.

Moje ciągle trwanie przed Całunem wydaje się cofać mnie i przykuwać do tej chwili, która minęła – a przecież w mojej świadomości nie powinna minąć. To ciało było poddane wszystkim tym cierpieniom, uległo śmierci i zostało pogrzebane, a zanim zmartwychwstało, pozostawało w grobie. W miejscu, gdzie wszystko jest niweczone i traci wszelką cechę indywidualności, Jego los całkowicie się odwrócił. Starożytny apokryf *Ewangelia św. Piotra*, tak opisuje to wydarzenie: „...i ujrzeli, jak otwarło się niebo i dwu mężów zstąpiło stamtąd odzianych wielkim blaskiem i zbliżyło się do grobu (...) i obydwaj młodzieńcy weszli doń (...) Zobaczyli znowu trzech mężów wychodzących z grobu: dwu podtrzymywało jednego, krzyż im towarzyszył; a głowy dwu sięgały aż do nieba, podczas gdy głowa tego, który był przez nich prowadzony, przewyższała niebiosą” (*Ewangelia św. Piotra*

36. 37. 39. 40)<sup>9</sup>. Jest to sugestywna próba, może trochę prymitywna i z pewnością silnie zideologizowana, przedstawienia niewyraźnego, z silnym zaakcentowaniem wzniosłej kondycji uwielbionego ciała, ale z utratą dyskretnie kontemplacyjnego wymiaru opowiadań ewangelicznych, które rezygnują z opisywania wydarzenia, by postawić się w sytuacji dowiadujących się o nim uczniów. W obydwu jednak przypadkach obecność krzyża jest zachowana albo przez pamiątkę cierpienia, o którym świadczą rany, albo przez podwyższenie (być może zainspirowane przez św. Jana) tego narzędzia, które przynosi śmierć i chwałę.

Krzyż nie jest wcale mniej obecny w wizerunku na Całunie. Nie ma tu ideologii, a tylko świadectwo najbardziej bolesnego momentu doświadczonego przez tego, który przychodząc na świat, powiedział: „Ofiary i daru nie chciałeś, ale przygotowałeś Mi ciało”. Ciało posłużyło Mu w wypełnieniu woli Ojca i „mocą tej woli zostaliśmy uświęceni przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” (Hbr 10, 5. 10).

---

<sup>9</sup> *Apokryfy Nowego Testamentu*, red. ks. Marek Starowieyski, t. I., *Ewangelie Apokryficzne*, Lublin 1980, s. 417.



## IX

### *Całun a radość*

### *Całun a cierpienie*

---

**W** kontakcie ze świętością na twarzy chrześcijan poddanych wielkim cierpieniom zdarza się uchwycić wyraz radości. To wielkie świadectwo, ale i wielka tajemnica. Spontanicznie zdarza mi się mówić: „Dopóki Pan oszczędza mi takiego doznania, nie zamierzam go szukać”. W rzeczywistości cierpienie jest doświadczeniem wbrew naturze, instynktownie przed nim uciekamy. Zatem czy przyglądanie się Całunowi i doświadczenie radości jest w ogóle wyobrażalne?

Niewątpliwie pierwsze pytanie brzmi: Czy Jezus na krzyżu mógł doświadczać radości? Może mógł doznawać pocieszenia, jakie dawał Mu widok Matki i umiłowanego ucznia oraz kilku współczujących kobiet. Dla Niego, który potrafił widzieć dobro także tam, gdzie dla innych było ono całkowicie ukryte, widok nawrócenia, jak to miało miejsce w przypadku Dobrego Łotra, musiał być choć częściową pociechą. Największy problem stanowi jednak dialog Jezusa z Ojcem. Przez chwilę pojawia się w Nim spontaniczne pragnienie ludzkiej natury, która ma inny cel niż dyspozycja Ojca: „Jeśli to możliwe, oddal ode mnie ten kielich”. Ale Jezus natychmiast opanowuje to pragnienie: „Lecz niech się stanie tak, jak Ty chcesz, nie Ja” (zob. Mt 26, 39 i paralelne). Czy to podporządkowanie się woli Ojca przyniosło Mu radość?

Okrzyk wychodzący z ust Jezusa wydaje się świadczyć o czymś przeciwnym: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34). W cierpieniu Jezusa sens opuszczenia ze strony Ojca musiał oznaczać największą udrękę.

Sądzę jednak, że nie zniweczyło to źródła radości. Jezus nie odczuwał obecności Ojca, ale pomimo to chciał Mu być wierny. I wiedział, że Ojciec jest wierny. Nikt nigdy nie przeniknie tajemnicy podwójnej świadomości Jezusa: tej dotyczącej dobroci Ojca i tej odnoszącej się do przejmującej samotności, która mogła sprawić, że myślał o braku Bożej obecności. Z pewnością bardziej ewidentna jest obecność cierpienia, która staje się źródłem zachęty, często pociechy dla cierpienia ucznia. Nic nie wskazuje jednak na obecność rozpaczy. Słowa Jezusa na krzyżu zbyt łatwo traktowane są przez komentatorów Ewangelii jako owoc mającej później miejsce idealizacji, ale trzeba mieć na uwadze świadomość ewangelistów (następnie apostołów i autora Listu do Hebrajczyków), którzy są przekonani, że w swoich wyjaśnieniach wiernie przekazują pamięć tamtych chwil i odczuć. Gdy stwierdza się, że informacja jest natury redakcyjnej (sformułowana przez ewangelistę), nie mówi się nic o jej źródłach. A zatem te słowa, przy których ewangelisci są świadomi, że przedstawiają (wiernie!) uczucia Jezusa u szczytu Jego cierpienia, są ukazaniem Jego panowania nad sobą, które odznacza się wyłącznie posłuszeństwem i miłością. „Wykonało się” (J 19, 30); „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34); „Dzisiaj ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). Nie była to z pewnością radość fizyczna, ale można by powiedzieć, że wraz ze wzrostem przenikliwego bólu (czego dowodem jest także pragnienie) i nadchodzącym końcem, rosła pogoda ducha, która czyniła stan ducha cierpiącego na swój sposób radosnym. Zdolność obiecywania przestępcy raju oraz decydowanie o przyszłych relacjach, które miały panować w rodzinie uczniów, wynikają tylko ze świadomości władzy tworzącej atmosferę ufnej relacji z Ojcem („Oto Twój syn”, „Oto twoja

Matka”: J 19, 26-27). I gdy zapewniona jest ufność, to najbardziej trudny do zniesienia aspekt goryczy zostaje uśmierzony.



## X

### *Całun a starość*

### *Całun a kapłaństwo*

---

P próba połączenia z Całunem tych dwóch aspektów życia może wydać się nieco dziwna, jednak ma dwie przyczyny: kapłan nazywany jest prezbiterem, starszym [od greckiego słowa *presbýteros* – ‘starszy’ – przyp. tłum.]. Niekoniecznie chodzi o starszeństwo metrykalne, ale rzecz jasna związek między tymi dwoma stanami istnieje. Drugi powód wynika z faktu, że zarówno starość, jak i kapłaństwo nie są obecne na Całunie: martwe ciało, które pozostawiło ślady na Całunie, nie było ciałem starego człowieka (co więcej, posiada cechy budzącej się dojrzałości, bardzo harmonijnej i majestatycznej), a osoba, do której z największym prawdopodobieństwem odsyła oblicze z Całunu – Jezus – dla swoich żydowskich współwyznawców nie był kapłanem w oficjalnym znaczeniu tego słowa. Pomimo to obecność Całunu bardziej niż kiedykolwiek zaprasza do dialogu oba te stany.

Pierwsza myśl, jaka nasuwa mi się, gdy patrzę na obraz tego pełnego sił człowieka, zmarłego z pewnością w młodym wieku, to ofiarować Mu moją starość: „Panie, Ty nie doświadczyłeś starości. Weź moją, żeby z nią zrobić to, co uznasz za najstosowniejsze”.

Druga myśl dotyczy kapłaństwa: „Panie, Ty nie tylko byłeś najwyższym kapłanem, ale równocześnie ołtarzem i ofiarą. Przekaż mojemu kapłaństwu odrobinę siły, która ożywiała Twoje kapłaństwo”.

Człowiek stary czuje, że jego możliwości fizyczne maleją i spotrząga ulotność kryjącą się w wielu pragnieniach, którym oddawał się w przeszłości – ukazują mu się one albo jako nieosiągalne, albo nieprzynoszące satysfakcji. Kapłan jest chrześcijaninem, który przez to, że został powołany, by wypełnić zadanie – z większą świadomością i skuteczną specyficznością zaangażowania, które prowadzi go blisko Pana – musi sprawniej przewycięzać ograniczenia przywiązania do codzienności, która przemija. W rzeczywistości oboje, i stary człowiek, i kapłan, odczuwają silne impulsy, aby trwać w tej wcześniejszej postawie, która kontrastuje z rzeczywistością chwili. Co mówi Całun staremu człowiekowi i kapłanowi?

Dawniej mówiono, że sama starość jest już chorobą. Teraz może już tak często się tego nie powtarza, nie przestaje to jednak być prawdą. Wiek średni wydłużył się, ale często słyszymy wzdychanie: „Oczywiście, żyjemy coraz dłużej, ale jak?”. Nie ma sensu sporządzanie wykazu, w czym podupadamy, ponieważ po części dotyczy to wszystkiego, począwszy od zmysłów, pamięci, kończąc na zdolności chodzenia i relacjach międzyludzkich. Nowość naszej epoki można by oszacować ilością tabletek, kropeł i różnych zastrzyków, które przyjmujemy w coraz większej liczbie. A przecież starość posiada aspekt przynoszącego ulgę, a czasem nawet czulego piękna. Dziadkowie wydają się bardziej cieszyć wnukami niż własnymi dziećmi, a i dzieci mają do dziadków szczególny stosunek, na który nie mogłyby sobie pozwolić wobec swych rodziców. Przypatrując się Całunowi, zdarzyło mi się zapytać Pana: „Kto wie, czy Ty także miałeś możliwość choć trochę nacieszyć się swoimi dziadkami?”

Fakt, że do wielu rzeczy nie da się już dotrzeć, że nie nadąża się za napływem informacji, że nie ma się już siły, by interweniować, sprawia, że wybieramy rzeczy zasadnicze i na nich koncentrujemy swój wysiłek. Stwierdzenie: „Zostawmy to” nie jest jedynie skutkiem ustępstwa, ponieważ czasem może ono ukrywać poczucie



Jan Paweł II 13 IV 1980 r. przybył do Turynu, aby ujrzeć Ciałun na prywatnym wystawieniu. Razem z kard. A. Ballestrero, arcybiskupem Turynu, przyglądają się opracowaniom twarzy z Ciałunu.

względności w tych obszarach, gdzie zajęcie jednoznacznego stanowiska jest wysoce pożądane.

Wraz z postępowaniem wieku średniego ubywa wsparcia. Jest coraz mniej młodych ludzi i trzeba uciekać się do rezerw już nie najświeższych. W niektórych obszarach aktywności działają już prawie wyłącznie osoby w podeszłym wieku: znamienna jest tu dziedzina wolontariatu, bez której wiele inicjatyw nie osiągnęłoby celu, a może nawet by nie zaistniało. Obecność osób w podeszłym wieku jest błogosławieństwem pod warunkiem, że ich mądrość procentuje.

Także Całun w pewien sposób jest dłużnikiem osób starszych. Wielkie inicjatywy związane z Całunem możliwe są dzięki wolontariatowi, który gromadzi zarówno młodych, jak i starszych, którzy są niezwykle pomocni ze względu na swoją dyspozycyjność. Któż wie, czy to spojrzenie wychodzące spod przymkniętych oczu nie ma odcienia czułości nie tylko dla tych najmniejszych, cierpiących i udręczonych, ale także dla osób starszych. Teraz, gdy jestem stary, łatwiej mi powiedzieć do Niego: „Wkrótce się zobaczymy”, ponieważ wiem, że tak właśnie będzie. Wówczas przychodzi z pomocą modlitwa: „Spraw, abym ten czas, który mi pozostał, naprawdę spędził dla Ciebie, w każdych warunkach posługi, jaką mi dasz”. Wiem, że niebawem w obliczu śmierci moja prośba będzie brzmiała: „Wesprzyj mnie w moim strachu i słabości”.

Ksiądz musi mieć w sobie coś z osoby starszej już od początku swojej posługi. To poruszające, jak osoby dojrzałe potrafią zdać się na radę młodego księdza, odczuwając obecność Ducha Świętego. Jezus posiadał wyjątkową moc słowa prawdopodobnie także w stosunku do swojego wieku i potrafił być czuły wobec osób słabych. Kobieta, która cierpiała na krwotoki, słyszy: „Ufaj, córko! Twoja wiara cię uzdrowiła” (Mt 9, 22) i możliwe, że była starsza od Niego, ale była w rozpacz, a On nazywa ją „córka”.

Ksiądz, niezależnie od tego, czy jest młody, czy stary, musi posiadać zdolność przyjmowania drugiej osoby, czego najbardziej

przekonujący wzór otrzymuje od Ukrzyżowanego. Nikt nie może być mu obcy i obojętny, niemiły lub irytujący, nikt nie może być przeciwnikiem, którego należy unikać, ani tym bardziej, z którym trzeba walczyć. Jezus trzymał się tej zasady. Ksiądz dojrzewa do tej postawy, wychodząc od braku doświadczenia oraz złudzeń wieku młodzieńczego, i ubogaca się podczas drogi, o ile wiernie trzyma się drogi, którą szedł Jezus. On wie, że jedyny wielki Kapłan Nowego Przymierza zrealizował swoje zadanie, stając się zarówno ofiarą, jak i ołtarzem.

Przyzwyczailiśmy się słuchać, że Jezus jest wzorem i być może za często przyjmujemy to zbyt powierzchownie. Jednak z upływem lat coraz poważniej będziemy tę prawdę analizować i porównywać ze swoim życiem. Obecność wśród nas Całunu daje nam wymagające, ale i pocieszające wsparcie: nie tworzy złudnych iluzji, ale ukazuje perspektywę wiecznej radości.



## XI

### *Całun a śmierć*

---

Wszyscy pragniemy długo przypatrywać się Całunowi, trwać bez pośpiechu przed świętym Wizerunkiem. Do 1973 r. miałem o Całunie tylko niejasne pojęcie, efekt koncepcji niezbyt analitycznej, wtedy jeszcze powierzchownej, na podstawie zdjęcia Giuseppe Enrieo.

Później miało miejsce wystawienie transmitowane przez telewizję. Nie zarejestrowałem dobrze powodów, dla jakich to się stało. Wiedziałem tylko, że komisja naukowa przeprowadzała właśnie badania. W trakcie konferencji prasowej zwróciłem jednak uwagę, że to trochę dziwne, że przedstawiciele nauk historycznych (wśród nich także egzegeci biblijni) w ogóle nie zostali zaangażowani w badania. Uzyskałem odpowiedź, że w przyszłym, bardziej merytorycznym programie, nie zabraknie miejsca także dla nich.

Na odsłonięcie Całunu, które poprzedzało transmisję telewizyjną, zaproszono tylko kilkaset osób, ale ja byłem wśród tych uprzywilejowanych. Było to doświadczenie bardzo poruszające, które później miało powtórzyć się w sposób bardziej nieoczekiwany. Pionowy układ Płótna, którego nie sposób było w tej sali wystawić poziomo, nie przeszkadzał mi szczególnie. Później dostrzegłem konieczność położenia horyzontalnego.

W 1978 r., w trakcie wieczornych Mszy św. odprawianych z okazji wystawienia, koncelebransi znajdowali się w uprzywilejowanej sytuacji, mogli w trakcie celebracji liturgicznej

w całkowitym spokoju, z bliskiej odległości, przyglądać się Całunowi. Wreszcie wiele szczegółów stało się jasnych.

W 1992 r. odbyło się jednodniowe prywatne wystawienie mające na celu ustalenie programu konserwacji bardziej adekwatnego do sytuacji. Konserwacja prowadzona dotąd w sposób tradycyjny zaczynała budzić niepokój, ponieważ na Całunie zaczęły powiększać się pofałdowania na wysokości twarzy. Czas spędzany przed Całunem stawał się coraz dłuższy, ale rosła także troska związana z pracą, którą trzeba było wykonać, a która nieco odrywała od spokojnej kontemplacji. Najpiękniejsze okazje ku temu były podczas wystawień. Każdego ranka obecność przy zmianie warty dawała kwadrans spędzony w całkowitej samotności przed Wizerunkiem, który stopniowo oświetlano. Z tego przywileju z pewnością będę musiał zdać rachunek przed Panem. Muszę jednak stwierdzić, że radość i wzruszenie przeplatały się z najgłębszym cierpieniem, ponieważ obraz, który widziałem, emanował doświadczeniem cierpienia. Nieludzka tortura, bezgraniczny ból, który przenika członki i który rodzi najbardziej rozpaczliwe pytania, pozostawiają człowieka w konsternacji, tak że nie potrafi znaleźć właściwych odpowiedzi.

Gdy się tak przypatrujesz, zaczynasz błogosławić śmierć, która położyła kres tej udręce. Często osoby opiekujące się terminalnie chorymi, którzy miotają się w najbardziej dojmujących cierpieniach, doświadczają tego samego odczucia. Ból osłabia tego, kto go doświadcza, i tego, kto pomaga go znosić. Nadchodzący stan śmierci pozwala jednak docenić życie. Również Ukrzyżowany z Całunu mógł pragnąć śmierci, ale wzmianki o tym nie znajdujemy w słowach przekazanych przez Ewangelie. Dla Jezusa śmierć była wyłącznie ostatecznym, najwyższym aktem Jego nieustannego dążenia do absolutnej jedności z Ojcem. W Nim realizowała się prawda, która mówi, że śmierć jest logicznym, konsekwentnym i wiernym zakończeniem życia. Nie wiem, na ile ta maksyma jest nienaruszalna. Mam nadzieję że nie, w nadziei, że dla tych

wszystkich, którzy wybrali w życiu w przeważającej części stan wyobcowania wobec Boga lub jeszcze gorzej – wrogą antypatię, śmierć będzie chwilą sprzyjającą zrewidowaniu wyborów, które choć były trwałe, to przecież nie definitywne. Jednak dla Jezusa wybory były definitywne już od momentu Jego przyjścia na świat.

Dla człowieka śmierć jest momentem, w którym wraz z wygasaniem w ciele życia powierzy on swój los w ręce Ojca. W tym momencie solidarność z Synem w aspekcie ludzkiej kondycji, która w najbardziej wymowny sposób przejawia się w przeznaczeniu ciała, będzie gwarancją uczestnictwa w tym samym przeznaczeniu do wiecznej szczęśliwości. Będzie to moment, w którym zrealizuje się pierwsza definicja raju podana przez autora Nowego Testamentu: wszyscy zostaniemy porwani „na spotkanie Pana. I tak zostaniemy z Panem na zawsze” (1 Ts 4, 17). Podczas tego procesu ludzkiemu ciału towarzyszy Ciało, które jest tak samo ludzkie, chociaż przekracza zwykłe wymiary tego miana. Losy tych dwóch ciał przecinają się i kolejno na siebie wpływają. Interwencja dokonana przez Ciało Chrystusa przychodzi z pomocą sytuacji radykalnego niedostatku ludzkiego ciała, w taki sposób, że pierwotna sytuacja skłonności do grzechu i zniewolenia przez niego ustępuje miejsca uczestnictwu w chwale tego Ciała, które pokonało następstwa grzechu.

A tymczasem obraz tej śmierci nie daje spokoju tym, którzy mu się przypatrują. Pewien pielgrzym, gdy przeszedł przed Całunem, z płaczem wspominał słowa matki: „Kiedy chcesz postępować według własnego uznania i postanawiasz znieważać przykazania, przypomnij sobie, że Ktoś umarł na tym świecie”.

# REKOLEKCJE

**z wierną kopią Całunu Turyńskiego w skali 1:1,  
wystawioną w specjalnie oświetlonym stelażu**



## **Kontakt z rekolekcjonistą:**

**ks. Zbigniew Dudek SSP**

Towarzystwo Świętego Pawła  
ul. Sportowa 1, Małońskie  
42-360 Poraj k. Częstochowy  
tel. 605.313.524

## *Spis treści*

Przedmowa.....	5
I. Od Całunu do życia.....	9
<i>Dlaczego Bóg dał mi Całun?</i> .....	9
<i>Od życiodajnego dialogu do badania naukowego.</i> .....	11
II. Całun a Trójca Święta .....	15
III. Całun a Jezus.....	19
IV. Całun a Eucharystia.....	27
V. Całun a Najświętsza Maryja .....	31
VI. Całun a Święci.....	35
VII. Całun a człowiek .....	39
VIII. Całun a ciało .....	43
IX. Całun a radość. Całun a cierpienie.....	49
X. Całun a starość. Całun a kapłaństwo.....	53
XI. Całun a śmierć .....	59

**Tytuł oryginału:**

*Davanti alla Sindone*

**Tłumaczenie:**

Bernadeta Tomaszek

**Konsultacja merytoryczna:**

ks. dr Jerzy Borowiec

**Redakcja:**

Ilona Kisiel

**Projekt okładki i skład:**

Tomasz Mstowski

**Zdjęcia:**

Mikołaj Gospodarek/Edycja Świętego Pawła

**Nihil obstat:**

ks. Roman Mleczo SSP

Przełożony Prowincjalny

Częstochowa, 15 grudnia 2010

Cytaty biblijne pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem* © Edycja Świętego Pawła, 2008

ISBN 978-83-7424-815-0

© Edizioni San Paolo s.r.l., 2010

Piazza Soncino 5, 20092 Cinisello Balsamo (Milano)

© **Edycja Świętego Pawła**, 2011

ul. św. Pawła 13/15 • 42-221 Częstochowa

tel. 34.362.06.89 • e-mail: [edycja@edycja.com.pl](mailto:edycja@edycja.com.pl)

[www.edycja.com.pl](http://www.edycja.com.pl)

**Dystrybucja:**

Centrum Logistyczne Edycji Świętego Pawła

ul. Hutnicza 46 • 42-263 Wrzosowa k. Częstochowy

tel. 34.366.15.50 • e-mail: [dystrybucja@edycja.com.pl](mailto:dystrybucja@edycja.com.pl)

**Księgarnia internetowa:**

[www.edycja.pl](http://www.edycja.pl)